

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACA”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-litrowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj

Rok XVI.

Bytom G.-S., 25-go Września 1906.

Nr. 39

Baczność bracia robotnicy!

Zalety rzekome, z których się „verband” berliński przechwala, jakoś nie ciągną i widać nie odnoszą skutków porządzanych, jakich się w Berlinie spodziewano. Robotnicy niemieccy się już snadź dobrze na tych dobrociach berlińskiego „verbandu” poznali, bo zmykają z niego całymi tysiącami. Ażeby opróżnione miejsca zapchać, usiłują zwolennicy „verbandu” berlińskiego wpłynąć na Was, bracia robotnicy, i wciągnąć Was do swego obozu na swe usługi. Robią Wam też wielkie obietnice, pokazują Wam świadelka, żeby Was do siebie zwabić, przyczem się nie wachają Związek wzajemnej pomocy w podejrzenie podać i do niego Was zniechęcić.

Tak organ berlińskiego „verbandu” „Robotnik” w ostatnich swych numerach 35 i 36 z 2 i 9 września b. r. rozwodzi o sprawozdaniu obrachunku rocznego Związku wzajemnej pomocy, a przeciwstawiając mu swoją gospodarkę, usiłuje przytem Związek postawić w jak najujemniejszym świetle a swój „verband” przedstawić jako coś nadzwyczaj doskonałego i dobrego i przeplata swoje wywody takimi bredniami i nedorzecznosciami, że się do prawdy dziwić trzeba z takiej nieświadomości stosunków, jaką się korespondent owych artykułów w „Robotniku” odznacza.

Bardzo się widać „Robotnikowi” nie podoba, że się przeciw naporowi berlińskiego „verbandu” bronią i gazety polskie przed natrętnym gościem Was przestrzegają i do organizacji swojskiej zachęcają. Podług „Robotnika” powinniśmy wszyscy spokojnie patrzeć na wicherzenia „verbandowców” i bałamucenia robotników naszych i ustąpić im pole przez nas blisko 20 lat uprawiane. Gdzież to „verband” berliński był wtenczas, kiedy tu dla naszych robotników Związek zakładano? Jeszcze się nie ukazała nawet wiekopomna encyklika ś. p. Ojca św. Leona XIII „Rerum novarum”, a już na Górnym Śląsku przystąpiono do organizacji robotników w tej samej myśli, którą tchnęła encyklika. Tymczasem panowie z berlińskiego „verbandu” jeszcze spali i przecu-

cili się dopiero parę lat po ukazaniu się encykliki i do pracy organizacyjnej się zabrali, lecz praca ta nie wszędzie odpowiadała rzeczywistym stosunkom robotniczym i dlatego też nie znalazła i nie znajduje odpowiedniego poparcia nawet u niemieckich robotników, jak tego dowodzą liczne występowania. Najechali oni z tego powodu na nasz Górny Śląsk, ażeby tu robotników na lep wabić i żniwować tam, gdzie nie siali.

Dalej się przechwala „Robotnik”, że na tem samym obszarze, na którym Związek pracuje, ma „verband” berliński 30 000 członków, podczas gdy Związek ma tylko 10 430. Niechże się „Robotnik” z tego nie chełpi, bo gdyby przed berlińskim „verbandem” tak sale zamykano, jak przed Związkiem i z tylu przeszkodami miał do walczenia, jak my, toby z pewnością nie miał ani połowy albo wcale ćwierci z liczby naszych członków. Czemuby też „verband” przy takiej protekcji wpływowych czynników nie miał mieć członków? Dlaczego ta proteksya, bardzo dobrze wiemy. Związek wzajemnej pomocy w swej czynności krępowany ze wszystkich stron, nie uprawia żadnej polityki, a najmniej jakiej wielkopolskiej, jak nam „Robotnik” zarzuca, z czego korzysta berliński „verband” i łowi ryby w mętnej wodzie, uprawiając wszechniemiecką agitację na koszt Związku (zebranie w Żernikach dnia 9-go września b. r.).

W dalszym ciągu swych przechwałek porównywa „Robotnik” dochody berlińskiego „verbandu” z dochodami Związku. Niechcąc wchodzić w szczegóły tych porównań, musimy jednak „Robotnikowi” powiedzieć, że sobie zadawa trud niepotrzebny, wszak każdy rozsądny człowiek wie bardzo dobrze, że gdzie więcej ludzi do kasy składa pieniędzy, musi też być większy zasób, niżeli tam, gdzie się mniej składa. Bądź co bądź, takie porównywania i przechwałki są po prostu dziecinne, przy których nie brak zresztą i przesady, jak to n. p. pisze „Robotnik”, iż z 152 841,91 marek na sam organ „verbandowy” odchodzi blisko 64 000 marek. Nie wiem wprawdzie ile berliński „verband” wogóle ma

członków, bo tego „Robotnik“ także nie podał, ale to jest pewna, że kwota ta zdaje nam się zbyt przesadzoną. Nie dziwimy się wcale pokaznym sumom dochodowym, bo oprócz składek od członków płyną także obfite datki skądinąd do kasy „verbandowskiej“. No, ale trzeba robić reklamę dla siebie.

Skąd dalej „Robotnik“ wie, że Związek za organ swój „Pracę“ pobiera rocznie jedną markę abonamentu? Kto mu dalej powiedział, że Związek wydał na sale na zebrania (jak słysząc) 2000 marek, chociaż się podług zdania jego nic od sali nie płaci? „Robotnik“ słyszał gdzieś dzwonić, lecz nie wie gdzie. Z całej jego pisaniny wynika umyślne przekraczanie faktów i złośliwe podejrzewanie zarządu o nieuczciwe zawiadywanie majątkiem robotników, żeby ich w ten sposób zniechęcić do organizacji swojej, a dla „verbandu“ berlińskiego ich skaptować. Nie jest bowiem prawdą, żeby Związek brał od członka każdego po marce za „Pracę“. Dalej nie prawdą jest, jakoby Związek za wynajęcie sal na zebrania był wydał jak słyszy „Robotnik“ 2000 mk., gdyż w zestawieniu obrachunku z przeszłego roku nigdzie taka pozycja nie figuruje. Gdyby bowiem „Robotnikowi“ chodziło, jako pismu katolickiemu, jakim się być mieni, o szczerą prawdę, toby był bilans nasz podał tak, jak go podały inne gazety, lecz chodzi mu jedynie o zbałamucenie robotników, a postawienie berlińskiego „verbandu“ z jego „wzorową gospodarką“ w jak najróżowszym świetle. Iście postępowanie godne pisma centrowego! „Robotnik“ sam może tak dobrze wie jak my, że nam nikt sali dać nie chce (z czego się naturalnie tylko cieszy), a jeżeli gdzie salę dostaniemy, to musimy grubo zapłacić, lecz mimo to utrzymuje, że od sali nic nie płacimy. Naturalnie dla „verbandu“ berlińskiego i właściciel hakatysta salę da bezpłatnie. A to znamienne.

Wkońcowym swym ustępie bredzi dalej „Robotnik“, że jego związek majątek w takiej a takiej wysokości daje na procent, gdy tymczasem Związek wzajemnej pomocy majątek swój zużyje na zakupno domu towarzystw z salą. Musiałby zarząd Związku chyba tak być na rozumie ograniczony jak „Robotnik“, żeby się pozbywał grosza, tak jak się on pozbył rozsądku i uwierzył głupstwu mu doniesionem.

My wprzód wiemy drogę, którą się nosi grosz na procent, nie musi się „Robotnik“ przed nami z swych „cnót“ wychwalać. Ma się rozumieć, że będziemy dom związkowy budować, a w tem nam „Robotnik“ nie przeszkodzi, lecz niech go o to głowa nie boli, skąd fundusz na to weźmiemy. „Verband“ berliński nie ma potrzeby starać się o własny dom, bo jak już wspomniano, i hakata mu bramy swe do sali na ościerz otworzy, lecz drży na myśl samą o tem, jeżeli będziemy mieli własne sale, że wpływ jego na Górnym Śląsku może uciepć

Stąd ten alarm na trwogę o radykalno-polskiem usposobieniu Związku naszego i jego „niebezpiecznej“ wielkopolskiej agitacji. O wilku w owczej skórce, który się łasisz koło polskiego robotnika górnośląskiego i przemawiasz do niego słodkimi słowami w jego ojczystym języku! Skądże to masz te wieści o tych „niebezpiecznych“ dążeniach naszych? Gdzie to masz dowody na twoje twierdzenia? Iż robotników ostrzegamy przed twą hypokryzją, po za którą się kryje wszechgermańska, radykalno-niemiecka agitacja, pokryta płaszczykiem polskim, dla tego te podejrzewania, szpiclostwo i denuncjacje.

Co za dobroć i życzliwość dla robotników się u „Robotnika“ i „Arbeitera“ pielęgnuje, o tem się można przekonać z zapatrywań, jakie berliński „verband“ ma n. p. o strejkach, które wprost potępia. Podług jego zasad powinien się robotnik bezwarunkowo oddać na łaskę i niełaskę pracodawcy nawet wtenczas, kiedy wszystkie inne sposoby do uzyskania swych praw na drodze legalnej spełzły na niczem. Ten robotnik powinien więc za bezcen pracować, albo jeżeli się pracodawcy będzie podobało, jeszcze go kijem za to okładać. Sam „Robotnik“ pisze, że się pracodawcy łączą w związki, żeby robotnikom opór stawiać. Czy tedy robotnicy mają w obec tego stać bezczynnie i przyglądać się obojętnie, jak im potęga po nad głowy wyrośnie? I my nie pochwalamy strejków, gdyż wiemy, iż przy tem robotnik zawsze jako słabsza strona więcej bywa uszkodzany, lecz nie możemy iść tak daleko, żeby robotnikowi tę ostatnią deskę ratunkową z pod nóg odjąć, aby padł ofiarą bezwzględnej chciwości pracodawców. Nie cieszymy się też sympatjami pracodawców, tak jak „verband“ berliński, który z wielkich względów dla nich pozbywa robotnika ostatniego ratunku. I to ma być dla robotnika dobra i korzystna organizacja?! „Verband“ berliński się ukotysał w tem uprzedzeniu i mniemaniu, że robotnicy prośbą, dobrocią i uległością u pracodawców więcej zyskają, aniżeli gwałtem. Nuż ale pracodawcy zamkną na to wszystko oczy, uszy i serca? To co? Ileż to zresztą jest tych sumiennych pracodawców, którzy się kierują miłością chrześcijańską i bliźniego? A w takim razie, czy „verband“ berliński będzie karmił i przyodziewał te tysiące swych członków i ich rodzin? W ciągu jednego tygodnia szumne zasoby pieniędzy, z którymi się przechwala, znikną i dno się w jego kasie bogatej pokaże.

Dlatego bracia robotnicy baczność przed wilkiem w owczej skórce! Nie dajcie się zbałamucić a nie wierzcie mu i obietnicom jego. Wy najbardziej odczuwacie tę dobroć pracodawców i ich urzędników i niejednokrotnieście już odczuli tę ich miłość bliźniego, więc sobie też możecie przedstawić korzyści z organizacji po ich stronie stojącej.

My wam nie robimy wielkich i tak wygórowanych obietnic. gdyż to od Was samych zależy, jak

się do organizacyi weźmiecie; ale tyle Wam obiecać możemy, że czempredzej się zorganizujecie w Związek wzajemnej pomocy, tem prędzej będzie i dla Was lepiej. Nie szukajcie pomocy w obcych Wam „verbandach“, bo ją znajdziecie u siebie. Tylko więcej dobrej woli, ofiarności i zrozumienia dla swej sprawy, a możecie z pewnością na rychłą pomoc liczyć.

Przy tej okazji nie możemy pominąć sprawy, którą się chwilowo zajmujemy, t. j. zbieraniem dobrowolnych składek na dom związkowy. Zachęcajcie jeden drugiego do składek, boć to nie dla kogo innego, tylko dla Was samych, Bracia, tę ofiarę przyniesiecie. Niech oszczędza grosz każdy na wydatki niepotrzebne, a obróci go na cel dobry i pożyteczny. Nie macie się na kogo oglądać, tylko na samych siebie. Spieszcie tedy wszyscy z pomocą. Grosz do grosza, będą sta i tysiące. Czem prędzej będzie fundusz w kupce, tem prędzej będziemy pod swym własnym dachem.

Szczęść Boże!

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu.

Królik.

Ruch strejkowy w ostatnim pięcioleciu.

Od mniejwięcej pięciu lat, liczba strejków i wykluczeń robotników z pracy przybrała tak ogromne rozmiary, że każdemu myślącemu człowiekowi nasuwać musi poważne obawy. Całe położenie procederowo-ekonomiczne zbliża się do niebywałego dotychczas przesilenia. Podczas gdy w roku 1901 było 1056 ukończonych strejków w Niemczech, a 1902 roku 1060, liczba ich w roku 1903 doszła już do pokażnej cyfry 1374, w r. 1904 do 1870, a w r. 1905 nawet do 2403, czyli wzrosła się o 227 procent. W tym samym czasie liczba wykluczeń stała się 7 razy większą. W r. 1901 zameldowano 35 załatwionych wykluczeń, w r. 1905 było ich 254. Pochodzi to stąd, że pracodawcy w ostatnich latach silniej poczęli się organizować.

Z zakładów przemysłowych było w roku 1901 dotkniętych strejkami 4561, w roku 1905 natomiast 14 481. Z tych 3665 (w roku 1901 1178) zupełnie musiało wstrzymać pracę. Podczas wybuchu strejków w roku 1905 było w zakładach tych zatrudnionych 776 984 robotników (w roku 1901 141 220). Z tych strejkowało równocześnie 408 145 (w r. 1901 55 262), w tem przymusowo 12 015.

Te wysokie cyfry nasuwają przypuszczenia, że streiki przeważnie zakończyły się dla

robotników zwycięsko. Według urzędowej statystyki było jednak inaczej. Zupełny skutek miało tylko 22 procent, częściowy 34 proc., a żadnego skutku 44 procent strejków. Najpomyślniejszym był dla strejkujących r. 1904, którym w 24 procent strejków skończyło się zupełnym, 37 częściowym a 39 procent żadnym skutkiem dla robotników.

Pomiędzy statystykami urzędową a prywatnymi, wydanymi przez jeneralną komisję niemieckich Związków zawodowych zachodzi wprawdzie znaczna różnica i to na korzyść strejków; lecz która statystyka jest racjonalniejszą, trudno sprawdzić, ponieważ prywatna obejmuje dochodzenia z lat 1890 do 1897, a rządowa z lat 1899 do 1905/6. Według statystyki prywatnej prawie 50 procent strejków było skutecznych, 26 procent częściowo skuteczkich, a tylko 29 procent bezskutecznych.

Wykluczenie robotników z powoku strejku rozciągały się w roku 1905 na 3859 zakładów przemysłowych (w r. 1901 na 238), z których 844 zupełnie zawiesiły pracę. Najwyższa liczba równocześnie wykluczonych robotników wynosiła 118 665 (w r. 1901 5414). Przymusowo wykluczonych było 3/39 (w r. 1901 95). Od roku 1901 do roku 1905 odniosło skutek zupełny przeciętnie 36 procent wykluczeń, skutek częściowy 40 procent, żadnego skutku 23 procent.

Liczba strejkujących robotników według poszczególnych gałęzi przemysłu przedstawia się w roku 1905 procentualnie, jak następuje: W górnictwie strejkowało 57 procent, w budownictwie 15 procent, w branży konfekcyjnej męskiej 6 proc., w maszynowej 5 proc., w drewnianej 4 proc., w tkackiej 3 proc., metalowej 3 proc. W innych gałęziach przemysłu liczba strejkujących nie przenosiła 10 000 robotników.

Wykluczono ponad 10 000 robotników w przemyśle maszynowym, tkackim i budowlanym. Biorąc razem rezultaty wszystkich strejków i wykluczeń w roku 1905 z cyfrą strejkujących lub wykluczonych i licząc na nich przy 2 tygodniowym strejku lub wykluczeniu stratę zarobku po 40 marek na głowę przeciętnie, otrzymamy okrągłą sumę strat zarobków dla robotnika 21 milionów marek.

„Ruch chrześcijańsko-społeczny.“

LISTY.

Od Zabrze.

Gdy w czerwcu b. r. pan minister Delbrück był u nas, podano mu petycję z naszymi żądaniem. Nie

zmieniło się nie pod względem politycznym. Prześladują urzędnicy niektórzy tych, co otwarcie występują. Policja śledzi, jak może. W czerwcu b. r., dzień przed wyborami bytomsko-tarnogórskimi w Zaborzu pewien policyant chodził całemi godzinami za ludźmi, którzy przechadzali się po ulicach, a w końcu poszli w pole. Koniecznie chciał się dowiedzieć, co to za ludzie, mianowicie o jednym, którego wcale nie znał. Ale to nic nie pomogło. Nie złamają nas, pozostaniemy twardymi, bo nasze jest prawo Boskie, nieprzedawnione, bo się nie przedawnia nigdy.

Mielibyśmy większą wolność, gdybyśmy się więcej łączyli i bronili się. Dlatego, bracia czytelnicy, do was, jako do **najświatlejszych** się odzywam: Do agitacji! Pamiętajcie, że inaczej nie może być lepiej, tylko w ten sposób, że coraz więcej ludzi będziemy do naszego obozu społecznego przyciągali. **Pierwsi chrześcijanie tak samo agitowali**, ustnie, w fabryce, przy ciężkiej pracy, dniem i nocą. Chrześcijaństwo przecież jest religią uciśnionych i prześladowanych. Tak było przedewszystkiem w Rzymie, gdzie ludzie łacińscy, bogacze, ścigali tysiące biednych robotników, aby im robili jako niewolnicy za jedzenie, za bezcen. Tam w Rzymie ukrywali się po jamach, gdy urządzali zebrania, a przedewszystkiem nabożeństwa. W podziemiach czyli katakombach, w kamieniołomach opuszczonych i t. p. się ukrywali. My tutaj katokomb, ani jam nie mamy, nie potrzebujemy się ukrywać, bośmy wolni obywatele. Sal na zebrania nie mamy, dlatego powinna kwitnąć **ustna agitacja**. Nie dajmy się! Czasy są takie, że robotników szukają za białego dnia z latarką. Co chwilę czytać w gazecie, że Westfalia, Nadrenia lub inne krainy poszukują robotników. Wiem, że niektórzy pracy zaraz nie mogli znaleźć, skoro ich wydalon, lecz nie zginęli. Ściśnęli zęby i pomyśleli: Bóg sprawiedliwy upomni się o to, co mnie spotkało, o moją krzywdę. Pięknie tutaj ministra przyjmowali, a był też na Donnersmarku, ale cóż my i tamtejsi robotnicy z tego mają? Opiszcie jeno, bracia, co za korzyści z tych odwiedzin były. Parada była. Niektórzy górnicy, aż po Gliwicach jeździli na bryczce za p. ministrem, aby jego powóz tem więcej podpadał. Całe Gliwice wytrzeszczały oczy — no, ale nam robotnikom z tej parady nic nie przyszło.

Pamiętamy też jeszcze tę hakatystyczną petycję magistratów i innych w sprawie knapszaftu; to była petycja wysłana w marcu 1906 przeciw tajnym wyborom. Pan minister nie postarał się o tajne wybory starszych knapszaftowych.

Dziś wszyscy hakatyści się nam przymilają a nawet na zebrania do Kunatowa nas zapraszają, abyśmy im składali marki do ich kasy hakatystycznej a oni za nie będą wysyłali petycje przeciw tajnym wyborom knapszaftowym. Tym panom

Kleinwächterowi i generałowi Paczeńskiemu radzę, aby jeno przepracowali choć z rok w kopalni, a prztem i przecierpieli, to co my. Wtedy inaczej będą śpiewali. Bracia! Coza głupota, wspierać hakatystów? Nadziwić się nie mogę tym „robotnikom“, co w Kunatowie byli na zebraniu hakatystów i dali się podobno na członków zapisać, jak wyczytałem. To może tacy, co to kilofka szukają u hakatystów, No, będą go mieli — łaska ucieknie — i tylko ogon będą trzymali w ręku. Albo może spodziewają się tego, że na szychtę będą mieli 10 marek. Niedoczekają się tego.

Na koniec chciałem jeszcze słówko do posłów napisać o tem, aby w parlamencie wnioszek stawili o zmianę prawa o kasach chorych. Niechaj to prawo przepisuje, że wybory starszych knapszaftowych mają się odbywać na kartki — a petycje hakatystów nie nie będą znaczyły. W tem cała nadzieja, że się parlament zgodzi na takie prawo i rada państwa też.

Kilof.

OFIARA WIKTOSI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Po przebudzeniu się matki, Wikcia pochyliła się nad jej łóżkiem. Matka popatrzała na nią i przytulając ją do siebie szeptała:

— Moje ty kochanie!.. jakeś ty się wymizerowała!.....

— Już dziś koniec, matulko.

— Gdzie tam koniec, dopiero połowa będzie.

— Może matusia wracać będzie zdrowa, to już kłopotu mieć nie będziemy — wyszeptała nieśmiało Wiktosia.

— Nie mów, nie mów tego, nie myśl o tem! — zawołała Pawłowa jakby z przerażeniem. — Jak Matka Boska nie wysłucha ciebie, co być może, bo zkad cud dla takiej jak ja grzesznicy, to ty się bardzo martwić, bardzo gryźć będziesz. A ja nie chcę, żebyś się więcej jeszcze martwiła. Ja nie chcę, żebyś ty się za dużo spodziewała, a potem szemrała przeciw Panu Bogu.

Wikcia głowę na ramieniu matki oparła i przymknąwszy oczy, mówiła jakby sama do siebie:

— Ksiądz proboszcz mówił i ten staruszek Marcin mówił, że nietrzeba Panu Bogu pokazywać dróg, jakimi ma ludzi prowadzić, trzeba tylko prosić, aby nadto ciężkie nie były. To też ja w Częstochowie prosić tylko będę: Boże, daj mojej matuli, żeby szczęśliwą była.

— A ja będę prosiła Najświętszą Panią, — szeptała matka, — daj, żeby moja córuś szczęśliwą była, bo i ja tylko wtedy szczęśliwą będę, jak o ciebie, sieroto moja, głowa mnie nie zaboli

VIII.

— Ostatni dzień drogi! ostatni dzień! — powtarzała sobie Wiktosia, ciągnąc zrana wózek.

A tak była przejęta radością, że nie słyszała nawet, co mówi do niej stara Marcinowa. A baba rozprawiała o tem, jak jej nogi postarzały, kiedy oto dawniej kawałek od Cieleńnik do lasu w pół godziny przeszła, a teraz wlecze się, wlecze i zdaje jej się, że bór się oddala.

I naprawdę spory kawał drogi był do boru. Słońce wzniosło się już wysoko, gdy nareszcie dobroczynny cień sosen padł na rozpalone głowy kobiet.

Pierwsza Marcinowa, zmęczona już dziś drogą, rzuciła się na murawę pod drzewami i dyszała długo, a potem chciwie dorwała się do jedzenia, jakie miały w wózku. Odpoczęły z godzinę i ruszyły w dalszą drogę. Las ciągnął się bez końca. Na drodze jakoś żywego ducha się nie spotykało. Zmęczone kobiety dwa razy odpoczywały. Słońce już tylko szczyty sosen rumieniło, a końca lasu nie było widać. Wikcia zaczęła się bać.

— Możemy zbłądziły? — zapytała Marcinową.

Stara żebraczka aż w tył skoczyła z oburzeniem.

¹ Owadzieścia sześć років chodzę do Częstochowy i miałabym zbłądzić?

Wikcia nic nie odpowiedziała, spuściła głowę i dalej ciągnęła wózek w milczeniu. Uszły znowu z wiorstę drogi, gdy na ścieżce zamajaczyła postać ludzka. Wikcia wzrok wyteżyła. To leśniczy jakiś ze strzelbą na plecach naprzeciw nich idzie. Gdy już się prawie zrównał z nimi, Wikcia nagle zatrzymała się i patrząc na niego nieśmiało, pyta:

— Proszę jegomości, czy dobrze idziemy do Częstochowy?

— Do Częstochowy? — zawołał — a wyście po co się w las zaawanturowały? Cieniu się wam zachciało?

— A dyć zawdy do Cieleńnik borem się chodziło, — rzekła Marcinka.

— A tak, zawsze, dopóki boru nie wycięli, — zaśmiał się leśniczy.

— Wycięli bór?! — zawołała przerażona żebraczka.

— A wycięli!

— Mnie się też widziało, że się tak jakby oddalił. O la Boga, la Boga!

— Ze dwie mile nałożyć musicie.

— Żeby aby przed nocą do Częstochowy zdążyć!...

— Gadanie! zajdziecie tam! Silny chłop by nie zaszedł. A wy baby i to z chorą!

Reka mach

— Cóż my zrobimy! — zawołały kobiety. — W boru nocować przyjdzie!

— Posłuchajcie, ja wam poradzę. Idźcie prosto tą drogą, aż będzie szeroka polana. Od polany idą dwie dróżki blisko siebie, ale potem się oddalają, weźcie tę, przy której jest złamana wierzba, i idźcie nią, idźcie, dopóki nie zobaczycie chaty nadleśnego. Wejdźcie tam, powiedźcie, że idziecie do Częstochowy, żeście zbłądziły. To bardzo dobry i litościwy człowiek, on wam pozwoli przenocować jak należy. Zanim słońko zajdzie, już byście tam być powinny. Zostańcie z Bogiem. A pamiętajcie, prosto do polany, potem dróżka, gdzie złamana wierzba. Szczęśliwej drogi!

— Bóg zapłać! — odpowiedziały kobiety.

I podążyły dalej. Wikcia zacisnęła usta i postępowała w milczeniu, ale matka jej poczęła zawodzić płaczliwym głosem:

— Tyle drogi naddane na wasze biedne nogi! Czemuście się nie zapytały kogo, Marcinowo, miarkując, że jakoś nie tak było dawniej.

Marcinowa zaczerwieniła się jak kogut, oczy jej strzeliły iskrami, wzięła się pod boki i poczęła wrzeszczeć, aż echo rozlegało się w lesie.

— A to teraz na Marcinową! Co to, czy Marcinowa ma jak pies naprzód lecieć i drogę nosem wachać? Czy to ja winna, że las wycięli? Ja winna, że grunt zaorali? Ja winna, że pole zrobili? Ale to tak z temi podłemi ludźmi: pracuj, haruj, jak ten wół, i takie za to podziękowanie! Że ja jak ten koń, jak ten, Boże odpuść, osieł, tego zdechlaka ciągnę, to za to...

— Tylko, Marcinowo, cicho! — żywo zawołała Wikcia; — na matkę wara wymyślać! bo wy jej trzewików rozwiązać nie warci.

Marcinowa jeszcze bardziej się rozzłościła.

— I ty, gadzino, dogadywać będziesz? To ja za wasze marne dwanaście groszy mam grymasy i łajania wasze znosić! Nie, niedoczekanie wasze! Nie głupiam! Ciągnij sama to wozisko i tę twoją czulą matulę! Ja sobie jak pani pójdę, jeszcze się gdzie na furmankę zabiorę...

Tu Pawłowa głos zabrała.

— A na miłość Boską, nie zostawiajcie nas tak, Marcinowo. Czy sumienia nie macie, żeby tak tego dzieciaka zostawić. Ona sama nie poradzi. A za co tu się gniewać, co ja takiego wielkiego wam powiedziałam?

Ale Marcinowa nie dała się ulagodzić i krzyczała swoje.

— Za moje dobre serce wyzywacie mnie! Wszystko na mnie zwalacie! A otóż zostawię was! żebyście zmarnieć miały, zostawię!

— Marcinowo! — jęknęła chora.

— Dajcie pokój, matulu — zawołała Wikcia — niech zostanie sobie, kiedy taka niedobra, jeszcze

was, matko, znieważa! Niech zostanie; ja, da Pan Bóg, i bez niej sobie poradzę.

Marcinowa tymczasem wygłaszała całą litanie najobelżywszych wyrazów.

Wikcia dyszelek chwyciła i, ciągnąc wózek, rzekła:

— Jedźmy, matko, obraza Boska słuchać tych rzeczy!

Długo jeszcze do uszu ich dochodziły krzyki Marcinowej, która klęła biedne kobiety, jak to mówią, na czem świat stoi.

Z godzinę już Wikcia znużona, oblana potem, sama ciągnęła wózek. Dzień był duszny i upalny. Aż teraz od zachodu poczęły nadciągać chmury i zdawało chwilami grzmiało.

— Matko — rzekła Wikcia — burza będzie; trza upatrzyć jakie rozłożyste drzewo i pod niem przeczekać.

— O nie, córuchno! wejdźmy lepiej w te krzaki leszczyny. Pod drzewem niebezpiecznie, piorun najłatwiej wysokie drzewa zapala.

Ciężkie krople deszczu poczęły z szumem spadać na liście, grzmot huczał coraz bliżej. Wikcia wózek wsunęła w gęste leszczyny, a że deszcz z jednej strony zaciął, więc chustkę zdjęła z siebie i nad wózkiem na gałęziach niby dach rozpostarła, a sama na brzeżku wózka przysiadła.

— Wiktuchno, połóż się przy mnie pod chustką, — mówiła matka — nie moknij na tej ulewie.

— Nie, matusiu, mnie dobrze.

I pozostała na miejscu, przyslaniając sobą matkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Wiadomości z tygodnia.

W Stanach Zjednoczonych targ na żelazo jest bardzo ożywionym. Trust stalowy (spółka Morgana) od 1 do 15 września b. r. co dzień przeciętnie 60 000 ton zamówień otrzymywała, a może tylko 33 000 ton dziennie dostarczać. Brak robotników panuje. Wysokie piece sprzedały już wszystkie surowiec aż do kwietnia 1907. Z południowego obwodu kupił obwód północny 40 000 ton stali po 15 1/2, do 16 dolarów, (po 4 m. 10 fen.) za tonę.

— Pierwszy strejk w Nowym Jorku wybuchnął w r. 1741. Do roku 1880 zaszło 1491 strejków, ale tylko 391 wygrano. Od roku 1880 do roku 1900 trochę więcej, niż połowa wszystkich strejków była skuteczna

zupełnie, 13 na 100 wygrali robotnicy częściowo, 36 na 100 przegrali zupełnie. Strejkowało 6 milionów 105 tys. 694 robotników, a przeszło milion zostało wydalonych z powodu zatargu. Strejki trwały przeciętnie po 24 dni, wydalenie robotników przeciętnie 97 dni. Dawniejszy „komisarz robotniczy“ dr. Wriyht obliczył, że robotnicy stracili przez strejki jedną miliardę czyli 1000 milionów marek, zyskali około 60 milionów m., a pracodawcy stracili 520 milionów m.

Opór pracodawców winien tym stratom. Woleli siebie i robotników narazić na wielkie straty, byle się nie zgodzić. Szkoda, że sąd procederowy nie może godzić przymusowo.

Czechy. Kopalnie węgla w Czechach północnych nawiedziło gwałtowne bezrobocie, tuż przed jesienią, która rozstrzyga o cenach węgla podczas zimy. Obok prądu czysto ekonomicznego czyli gospodarczego jakim jest bezrobocie, występowały niebezpieczne objawy społeczno-polityczne: anarchiści.

Na giełdzie wiedeńskiej akcje owych przedsiębiorstw górniczych spadały. Kapitałiści bali się widocznie, by zaburzenia anarchistyczne nie wzięły sobie za cel zniszczenia urządzenia kopalń. Zburzenie wnętrza tych ostatnich pociągnęłoby większe straty, niż chwilowa przerwa produkcji, spowodowana bezrobociem.

Zagłębie węgla kamiennego w Czechach rozciąga się na okręg pilzneński, radnicki i kladneński; pokłady węgla brunatnego w Dux, Brüx, Osseg i Falkenau należą do najbogatszych w Europie.

Tu właśnie szerzyło się bezrobocie. Dux, po czesku Duchovcov, jest powiatem przeważnie niemieckim. Liczba Czechów dochodzi zaledwie do 15 procent. Kopalń węgla brunatnego znajduje się w owym powiecie szesnaście. W mieście Dux liczba Czechów dochodzi już do 27 procent na 10 141 mieszkańców. Są to przeważnie górnicy. Walkę zarobkową zabarwia przymieszka walki narodowej. Jeszcze obfitszem zagłębiem węgla brunatnego jest Brüx (Mosty). Powiat niemal wyłącznie niemiecki (około 55 000 mieszkańców). Tak samo miasto (około 15 000 ludności). W rewirze Brüx było w 1894 r. 52 kopalń węgla, które zatrudniały 15 591 górników. Osseg, po czesku Osek, jest osadą w obrębie powiatu sądowego Dux. Ludność, dochodząca do 10 000 głów, przeważnie niemiecka. Kopalnie węgla są olbrzymie. Tak samo Aussig (po czesku „Ousti nad Łabą“) posiada dużo węgla brunatnego. Powiat Falkenau (po czesku „Falknov“) posiada kopalnie węgla przeważnie kamiennego, tak samo jak powiat i miasto Kladno. Ten powiat i miasto są czysto czeskie. Kopalnie zatrudniają około 6000 górników i dostarczają 1 300 000 beczek węgla.

Bezrobocie naraża prawidłowe wydobywanie węgla, skutkiem tego zaś zagraża ciągnięciu zysków już nietylko z samych kopalń węgla, lecz także i z innych gałęzi przemysłu, zmuszonych posługiwać się węglem oraz zagrożonych bezrobociem na wypadek, gdyby zabrakło węgla.

Trzeba pamiętać, iż owo bezrobocie wybuchło w chwili, kiedy umysły w państwie są już od października podniecone walką o reformę wyborczą, lecz wiadomościami nadchodzącymi z Rosyi. Rewolucya rosyjska nigdzie tak nie podnieca umysłów, jak właśnie w Czechach. Czech, czy to obstaający przy swej narodowości, czy to ziemczy, odznacza się charakterem gwałtownym, gotowym do bójki i łatwo ulegającym każdej podniecie w tym kierunku burdy. Dla Czech Rosya zawsze była przykładem, dla Czech nie-socjalisty: Rosya knuta i nahajki; Czech-socjalista uwielbia socjalistów rosyjskich. W duchu radby ich naśladować.

Władze w Czechach powinny dbać o to, by płomień bezrobocia nie zapalał strzech sąsiednich. — Bezrobocie samo jest w danych warunkach uprawnionym orężem walki gospodarczej. Ale staje się zjawiskiem, którego nie można bronić, gdy chwytają się owej broni anarchizm.

Rząd obawiając się, aby nie przyszło do gwałtów, kazał przerwać ćwiczenia załogi praskiej pod Przybramem i powrócić do Pragi, aby ją stamtąd każdej chwili wysłać w okolice objęte bezrobociem.

Ostatnie wiadomości brzmią dość pomyślnie. Pracodawcy poczynili znaczne ustępstwa co do kas brackich czyli knapszaftów, spełniając po części życzenia trzeźwiejszych górników, wobec czego spodziewać się należało, że umysły się powoli uspokoją. Rzeczywiście strejk ukończono.

Afryka. Niezwykły strejk wybuchnął w Zansibarze. Zastrejkowali czarni policyanci i żołnierze sułtana tamtejszego i żądali więcej myta. Główny minister nie mógł strejkujących uspokoić. Minister Chukami pojechał do sułtana, który sam przyjechał do miasta i żołnierzom i policyantom przyrzekł poprawy. Wtedy strejk się zakończył.

Obierajcie wszędzie i zawsze współbraci na starszych knapszaftowych.

Drobne wiadomości.

* **Bytom.** Jako ławnicy górniczego sądu procederowego (komora II) zostali wybrani pp.: dyrektor Brukisch z Lipin, inspektor Lück z Chropaczowa, zarządca Lorenz z Orzegowa, dozorca Walczuch z Rudzkiej Kuźnicy, hajerzy: Dyrda Paweł z Goduli, Zygfryd Gawron z Orzegowa, Franciszek Siwek z Szombierk, Paweł Kula z Nowego Szarlotenhofu.

* **Król. Huta.** Sąd skazał pewnego górnik B. na 2 miesiące więzienia za to, że B. zmienił liczbę szycht w kartkach, które niósł do szycimajstra. W ten sposób zyskał na razie 7 mk. 50 fen., ale gdy sfalszowanie spostrzeżono, wytoczono mu proces i spotkała go kara.

Za 7 mk. 50 fen., taka kara i koszt. Jeżeli zarabiał 100 marek miesięcznie, wtedy stracił podczas dwóch miesięcy 200 mk. zarobku, a koszt, terminy itp. pewnie 100 m. będą wynosiły. Najgłówniejszą rzeczą zaś jest to, że spełnił karygodny czyn, będzie miał plamę w papierach i 300 mk. kary, za 7 m. 50 fen. Czy to jest rozum?

* **W Górach kruszczowych** (Erzgebirge) w Saksonii i Czechach są jeszcze wielkie skarby. Niedawno utworzyło się towarzystwo akcyjne, które na nowo będzie wydobywało kruszec srebrodajny z starych już opuszczonych kopalń. W „czeskim lesie“ (Böhmerwald) znaleziono nawet złotodajny kruszec niedaleko Kaszejowic. Ziemia tam ma mieć więcej złota, niż ziemia Transwału w Południowej Afryce, o której bogactwa Anglicy prowadzili wojnę z burami holenderskimi. Uчени badają ziemię w okolicy Kaszejowic.

Niektórzy uczeni twierdzą, że cała sarmacka równina — od morza północnego (Hamoń czyli Hamburg i Brema) aż do morza czarnego była pokryta morzem, na brzegu którego były Sudety. Dla tego cała równina jest bogata w skarby, które morze nagromadziło, które powstały nad brzegami morza z lasów, np. węgiel kamienny i brunatny. Źródła gorące i solne czyli solanki n. p. na Śląsku w Goczałkowicach, Jastrzębiu, w Słonych wodach (Salzbrunn), ciepłacach (Warmbrunn), Dusznikach (Reinerz), w Czechach zaś w Karłowych Warach (Karlsbad), Maryańskich Łaźniach (Marienbad) i t. d. świadczą o tem, że tam ziemia jeszcze nie zupełnie ostygła, skoro z niezbyt wielkiej głębokości ciepłe i solne źródła wytryskają. W Czechach i w Saksonii, niedaleko Gór kruszczowych i Czeskiego lasu zdarza się jeszcze trzęsienie ziemi. W górach tych, tak samo na Śląsku, w Sudetach czyli Karkonierzach, (w Górach Olbrzymich) były góry ogniste czyli wulkany. Góra Chełmska (Sw. Anna) była również górą ognistą.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!“

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotn. górnośląskich.

W niedzielę, 30 września b. r., odbędzie się dwa zebrania robotników, i to w Halcembie na sali p. Karola Paskera, o godz. 4 po południu, a w Bytomiu - Rozbarku na sali p. Edwarda Strużyny (dawniej Stöhr-Bänsch koło landratury) o godz. 3 po południu.

Zaprasza się wszystkich robotników chrześcijańskich, którzy się zajmują swoimi sprawami robotniczymi i są przychylni organizacji chrześcijańskiej.

Zarząd.

Na nowy kwartał

prosimy zamówić sobie „PRACĘ” tak na pocztach i u listonoszy, jak u naszych pp. agentów i w ekspedycji naszej.

„Praca” kosztuje

tylko 25 fenygów na trzy miesiące

skoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Katolikiem” lub „Dziennikiem Śląskim”, albo z Nowinami Raciborskimi lub też z „Gazetą Polską”.

Naszych stałych abonentów prosimy, aby namawiali nowych abonentów, gdzie się tylko sposobność nadarzy. Niech opowiadają swoim współbraciom, co wyczytali w tej lub owej gazecie, a przez to niezawodnie zachęcą do czytania drugich. Wspólnymi siłami łatwiej i prędzej będzie można osiągnąć to, czego robotnicy sobie najgoręcej życzą, to jest polepszenia doli robotniczej.

Abonujcie, czytajcie i rozszerzajcie „Pracę”!

Państwowi inspektorzy fabryczni

dozorują ruch w hutach i fabrykach, przyjmują zażalenia robotników względem wszelkich spraw robotniczych, z wyjątkiem spraw zarobkowych, które należą do sądu procederowego.

Z inspektorami można osobiście pomówić w następujących godzinach:

W Bytomiu ma inspektor swoją kancelaryę przy ulicy Dworcowej no 12a na trzecim piętrze. Pod jego dozór należą powiaty Bytom (miejski i wiejski), Królewska Huta (miasto), Tarnowskie Góry i Lubliniec. Można z nim pomówić co Niedziele od godziny 9 do 10 i co Czwartek od godz. 4 do 8 po południu. Inspektorem jest radzca Tobiasz.

Gliwice. Inspektor procederowy Neufeldt mieszka w pierwszym domu przy promenadzie, narożnik ulicy Dolnowałowej (Niederwallstrasse) na pier-

wszym piętrze. Regularnie można z nim mówić co Czwartek, od godz. 4 do godz. 7 wieczorem i w pierwsze dwie Niedziele każdego miesiąca od 8 do 10 godz. rano. Do jego obwodu należą powiaty Gliwice (miasto i wieś) i Zabrze.

Katowice. Inspektor procederowy Krantz mieszka przy ulicy Młyńskiej (Mühlstr.) no. 22 na drugim piętrze. Można z nim pomówić co Czwartek od godz. 4 po poł. do 8 godz. wieczorem, a w dwie pierwsze Niedziele po każdym pierwszym miesiąca przed południem przed i po wielkim (głównym) nabożeństwie.

Do katowickiego obwodu należą powiaty Katowice (powiat miejski i wiejski) i Pszczyna.

Najpiękniejszą

białą, aksamitno miękką skórę, delikatną, czystą twarz, z różanym młodocian. wyglądem i olśniewająco pięknym powabem można uzyskać przez codzienne używanie prawdziwego mydła

Steckenpferd - Lilienmilch - Seife

firmy Bergmann & Co., Radebeul

z marką ochr.: konikiem kijowym.

Sztukę po 50 fen. sprzedają

w Bytomiu A. Sollich, A. Wechow-

ski, A. Wermund, J. Duebecke,

S. Berliner, J. Schedon, W. Stan-

iszewski, G. Stempel, Drog.

św. Barbary, C. Franzke, Alw.

Wiltosch, Arthur Wischeropp,

Joh. Petersek w Starej Aptecz-

ce i w apteczce pod koroną.

Wirk M. Fuhrmann.

W Laurahucie aptekarz Hahn

W Linolach Maks Kowalski.

Uczeń czytający.

Przez M. Łukowskiego

Cena 25 fenygów

„Katolik” w Bytomiu



Pierze

U mnie kupuje się
pierze na pościel taniej
bo nie potrzebuje płacić drogiego
płatu za sklep.

Pierze na pościel
zdrowe, suche i wolne od pyłu.
bo jest 2 razy czyszczone pod
osobistym dozorem.

Pierze gęsie od 1 mk. począwszy.
Koszta jazdy kolejką uliczną zostaną każdemu
z kupujących zwrócone.

Paulina Silberberg,
Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Moim Szanownym od-
biorcom polecam najuprzej-
miej

Maggi'ego przyprawę

w flaszczkach od 35 fen.
pocz. powt. napelniane 25
fenygów.

M. Pliesch wł. Marie Pliesch
Król. Huta
ul. Hajducka nar. Tempel.

Łocznia wina w Brzegu
Julius Raabe & Co.
Brzeg, obw. Wrocław

poleca

Wino jabłkowe, wytr. litr 35 ten.

„słodkie” „45”

Wino wiśniowe „50”

Wino z borówek „55”

Wino św. Łojaszkowe „60”

Wino agrestowe „65”

Sok malinowy „110”

Sok wiśniowy „100”

Wino punsz „120”

Przy zamówieniu w butel-
kach wysyłkowych od 10, 15,
20 i 25 litrów, jako też w be-
czułkach różnej wielkości za
zaliczką należności.